

# *La Frontera, czyli opowieści o „końcu świata”*



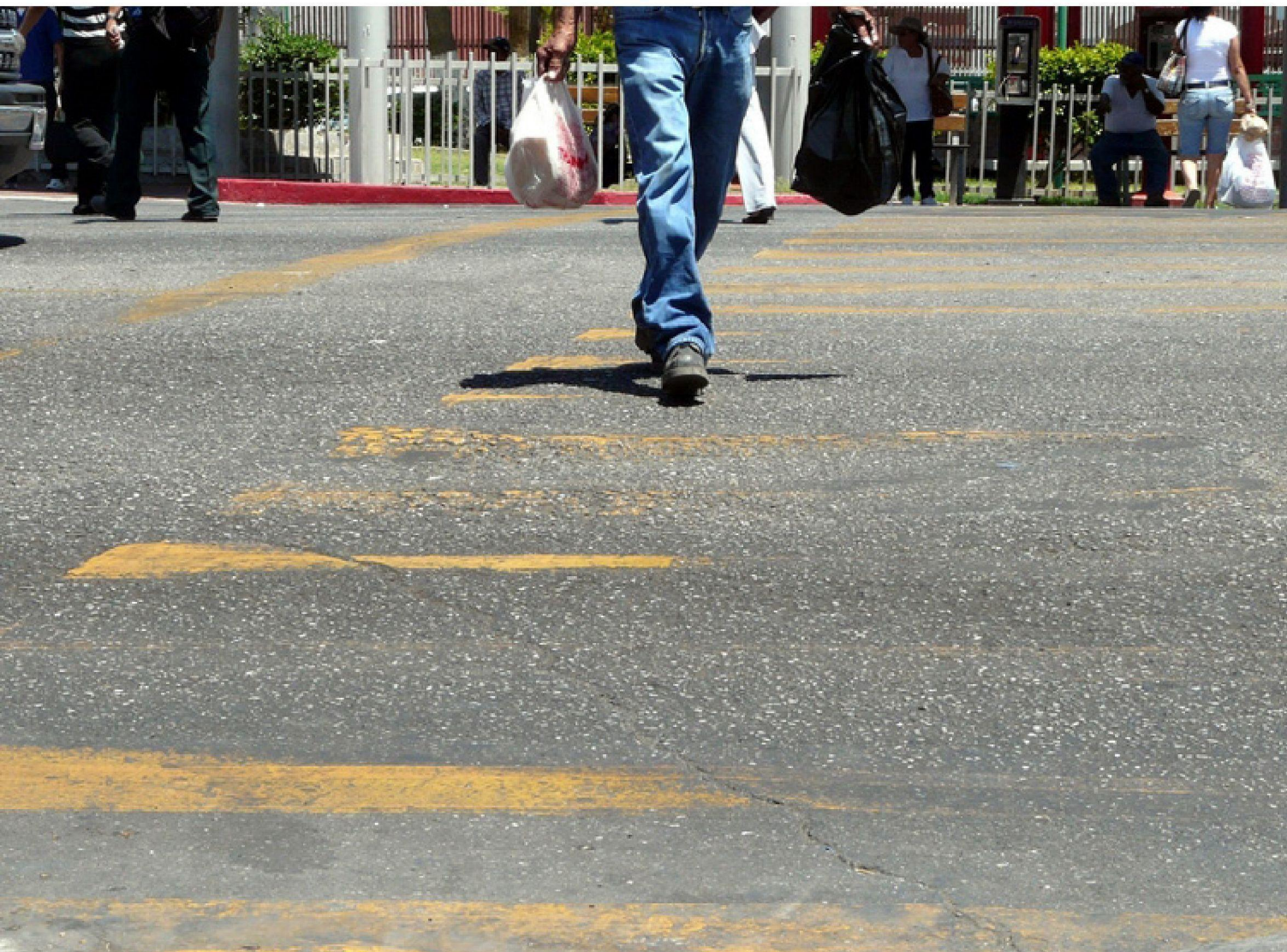
**D**wa sąsiadujące ze sobą stany – amerykańska California oraz meksykańska Baja California – są obszarem, gdzie o żelazne słupy muru granicznego rozbijają się marzenia o lepszym życiu. To przestrzeń wielokulturowa, wieloetniczna. Przestrzeń zagrożona i niestabilna, niepozwalająca na sen.

W świadomości Meksykanów mieszkających w północnej części kraju, *los nortenos* – „ludzi północy”, jak są określane w Meksyku – uchodzących za nieustępliwych i wulgarnych, granica jest największym ograniczeniem. W większości przypadków nie do pokonania. Są to tereny niezwykle wymagające, bowiem poddają nieustannej próbie tak siłę charakteru jak wytrzymałość fizyczną. Wszystko za sprawą pustynnego klimatu. Latem temperatury sięgają 50°C, a życie w mieście staje się nie do wytrzymania. Stąd wieczne nigdy niezaspokajalne pragnienie, które ledwie na chwilę gasi niskoprocentowe piwo Tecate. Stąd pozorne lenistwo i apatia. Stąd zniszczona słońcem skóra. Stąd zawziętość i duma, tak ważne dla mentalności miejscowych. Można by pokusić się o wskazanie podobieństwa między powyższymi cechami a językiem natury: trzęsienia ziemi jako porywczosć, wulgarność, ekspresywność; pałace słońce – wytrwałość, pulsująca energia, niezmożona siła; pustynia, czyli stanowczość, nieustępliwosć, bezkompromisowość. Ostatnia – jałowość ziemi – zdaje się odzwierciedlać stosunkowo małą

produktywność tutejszej kultury nastawionej na import. Trudno rozsądzić, czy to wada, czy zaleta. Najważniejsze, że potrafili i nadal potrafią się przystosować do panujących warunków. Tak po prostu jest, czy raczej: tak jawi się to oku podróżnika.

Obserwowane w stanie Baja California zjawiska kulturowe, a także działania społeczne, świadczą wręcz, że tej części Meksyku daleko do reszty kraju, że kulturowo bliżej jej do Stanów Zjednoczonych. *Engringado* – mówią, nieco pogardliwie określając białego cudzoziemca, przybysza zza płotu. Wystarczy przespacerować się którąkolwiek z głównych ulic, by zauważyć fastfoodowe kolosy w rodzaju Burger King czy Carl's Jr., które w pasie przygranicznym zastąpiły charakterystyczne dla reszty kraju budki z ręcznie robionymi lodami albo tradycyjnymi wyrobami rękodzielniczymi. Właśnie w tych niemal niezauważalnych, bo oczywistych, przekształceniach krajobrazu kulturowego, potwierdza się otwartość ludzi z północy na wszelkie inicjatywy ekonomiczne prowadzące do modernizacji i rozwoju technologicznego.

Świadomość istnienia granicy konkretyzuje przestrzeń, nadaje jej określoną formę, oddzielając „nasze” od „obcego”, „innego”. Problem zaczyna się, gdy granica, owo subtelne rozróżnienie funkcjonujące dotąd jedynie w umyśle, ujawni się



nagle w materialnej i dotkliwej formie ciągnącego się kilometrami, niemal w nieskończoność, wysokiego, żelaznego płotu. Potrzeba wtedy redefinicji. To jedyna możliwa rzecz, jaką da się zrobić, niemal naturalna reakcja na nowy stan rzeczy. Jak w takim razie opisać granicę Méx-U.S.A.?

Carlos, 24, Tijuana

*Dla mnie granica to geograficzny podział między narodami. Jednocześnie reprezentuje ona*

*podział bogactw. Bogactw, którymi (w wypadku tej granicy) Stany Zjednoczone nie mają zamiaru dzielić się w sposób niekontrolowany, co prowokuje niezadowolenie wśród społeczeństwa zarówno na wsi, jak i w miastach. Co więcej, odbija się to na stylu życia niższej klasy (ludzie migrują do Stanów Zjednoczonych, jadą szukać pracy). Myślę, że jest wiele powodów, dla których chce się monitorować przepływ ludności. Jednak granica, o której mowa, to nie tylko to. Mówi się,*

*że istnieje bardzo silna kontrola Stanów Zjednoczonych nad krajami Ameryki Łacińskiej. Tak, do pewnego stopnia jest to prawdą.*

Już w tej wypowiedzi pojawia się wątek przekraczania granicy – migracja do Stanów Zjednoczonych. Ujawnia się perspektywa, z której jest ona obserwowana. Ktoś się oddzielił murem, ktoś został po jego drugiej stronie. Trzymam się z tymi, od których się odgradzono, pozostawiając dla nich miejsce w tej narracji. Jeszcze kilka lat temu żyłam w świecie meksykańskim. Potrzebowałam wtedy przewodnika, ale nie było nikogo, kto na bieżąco tłumaczyłby mi ów niezwykle, złożony a zarazem intrygujący świat. Już od pierwszego dnia nałożono na mnie klosz – wzniesiono wokół mnie mur sztucznych zabezpieczeń. Byłam obwarowana dokumentami i chroniona przez liczących się w mieście bogatych ludzi, którzy rozraczali przede mną wizję cudownego Meksyku należącego tak naprawdę zaledwie do kilku procent jego mieszkańców. Bez wątpliwości byłam wtedy w pozycji uprzywilejowanej: europejski paszport, wiza amerykańska, wiza meksykańska (na wjazd)<sup>1</sup> i brak znajomych zaangażowanych w wojny gangów dawały niewyobrażalną przewagę. A jednak la frontera kazała mi być nieustannie czujną. Tłumaczę więc także sama przed sobą pewien fenomen. Miałam przecież swobodę w przemieszczaniu się pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem, a mimo to towarzyszyło mi przeczucie, że nie przedostanę się na drugą stronę granicy, że nawet jeżeli spędzę tam dzień lub kilka, będzie to sztuczny świat, który prędzej czy później, z puszką coli w ręce wypluje mnie z powrotem. Określiłabym tę granicę jako

„koniec świata”. Już nie zamykam się na strzeżonym osiedlu ani nie jeżdżę klimatyzowanymi camionetas.

Postaram się zatem zagłębić w głos większości słończonej w centralnej części miast przygranicznych. Z ponad trzech tysięcy kilometrów wydzielam odcinek niewielki od Tijuany do Mexicali. Bardziej na północ nie można, nie da się – jest żelazna bariera. Nie ma co robić. Ta cała masa gorącego powietrza tkwi pomiędzy ludźmi i czeka na powiew wiatru, który przesunie ją nieznacznie, aby mogła przykleić się do innych ciał.



FOT. DAGMARA MASŁOWSKA

<sup>1</sup> Nie jest wymagane posiadanie wizen meksykańskiej w momencie przekraczania granicy amerykańsko-meksykańskiej (można kupić ją z łatwością, gdy przebywa się już na terenie Meksyku), bramka nie jest zamykana, droga wolna! Natomiast nie jest możliwe przejście do Stanów Zjednoczonych bez ważnej wizen amerykańskiej i kontroli osobistej.

W Mexicali można sprzedawać gumy do żucia, napoje, gazety, raczej się nie kradnie, przynajmniej nie w ciągu dnia – to przez upał. I tak siedzi się godzinami w cieniu budynków albo pod blaszanym dachem trasy do garita vieja, czyli starszego przejścia granicznego w mieście. Tam zawsze widać tłumy, czasami kolejka wykracza poza przejście podziemne i ciągnie się aż do drugiej przecznicy, zakręcając przy aptece. Siedząc pośród staruszków, bezdomnych, deportowanych emigrantów, czeka się na okazję. Może znowu w granicę wbije

się rozpędzony autobus porwany przez kogoś wyjątkowo zdesperowanego i w chaosie zdarzenia albo gdzieś między pociskami, uda się uciec za domy po drugiej stronie. I tak trwają latami, marząc i łudząc się. Uśpieni snem czujnym, gotowi do skoku, bo być może to już dzisiaj, może jutro. A jeśli nic się nie wydarzy, to też dobrze, bo do kieszeni wpadnie chociaż kilka pesos. Stare centrum Mexicali jest jak oaza, poza tym miejscem rzadko spotyka się kogoś spacerującego ulicami miasta. Pustka i upał. Lepiej pozostać blisko źródła.



FOT. DAGMARA MASŁOWSKA

*Aquí en la esquina  
De un mundo tierra  
Penúltima calle de  
Latinoamérica.  
La línea nos marca  
Desde afuera  
El límite entre  
Pueblo y piedra.<sup>2</sup>*

Tutaj w kącie  
Na gruncie Ziemi  
Przedostatnia ulica  
Ameryki Łacińskiej  
Linia wyznacza nam  
Z zewnątrz  
Granicę między  
Ludźmi a kamieniem.

Kiedy w 2006 roku doszło do realizacji przegłosowanego w Kongresie projektu budowy muru wyposażonego w kamery i czujniki elektroniczne mającego oddzielać Stany Zjednoczone od Meksyku, życie na granicy uległo reorganizacji. Trzeba było błyskawicznie przystosować się do nowych warunków, nauczyć się funkcjonować w obliczu żelazno-betonowej klatki, która podzieliła świat na zbiór „moje-tutaj” oraz „twoje-tam”. Przestrzeń przygraniczna stała się miejscem sporów, a wszelkie działania z nią związane zaczęto postrzegać jako zagrożenie. Takie stanowcze rozwiązanie, odcięcie większości Meksykanów od dostępu do świata amerykańskiego, obudziło falę przemocy. Wystrzeliły pociski.

Iván, 24, Mexicali

*Granica jest dla mnie barierą, która oddziela dwa identyczne światy i przekształca je w totalną nierówność, jest korupcją, strachem, pieniędzmi i, w zależności od tego, po której stronie granicy*

<sup>2</sup> Ten i kolejne fragmenty pochodzą z piosenki zespołu Tijuana No! *La esquina del Mundo* (1994), tłumaczenie własne.



*się znajdujesz, w twoim odczuciu może być twoją opiekunką lub wrogiem.*

*Sin cicatrizar  
Heridas en la tierra  
Venas abiertas  
De Latinoamérica*

Bez zablizniania  
Ran w ziemi  
Otwarte żyły  
Ameryki Łacińskiej

Marian Golka, poruszając problematykę transgraniczności, opisuje pięć typów pogranicza. Autor

podkreśla, że jego charakter zależy od rodzaju granicy, jaka dzieli strony. W modelowym ujęciu wyróżnione zostały: granica jako „linia okopów”, granica jako „rzeka”, granica jako „ściana”, granica jako „parkan” oraz granica jako „ulica”. O pograniczu amerykańsko-meksykańskim można powiedzieć, że wytworzyła się „linia okopów”, gdzie podział jest najbardziej jednoznaczny, a pogranicze funkcjonuje jak „pole minowe”.

*Na tym pograniczu strony spotykają się jedynie jako przeciwnicy, widząc siebie w nieustannym antagonizmie. Wspólne na tym pograniczu są zazwyczaj trupy (bo już nie ranni), jako że ten rodzaj pogranicza jest obszarem dążności do pełnego zniszczenia stron<sup>3</sup>.*

Nie można zapomnieć o granicy, nie można od niej uciec, bo wyznacza ona niejako sposób, w jaki na co dzień funkcjonujemy. Należy unikać przygranicznych barów, o pewnych godzinach nie powinno się przebywać w okolicy muru i najlepiej nie otwierać drzwi ani okien w samochodzie nawet w trakcie postoju – czy wszystko to tylko ze względów bezpieczeństwa? Takie mały instruktaż zachowywania się w obliczu *frontery* napędzany jest przez lęk i niepokój wynikających z rozlicznych historii ludzkich tragedii, które się zdarzyły lub mogły zdarzyć. W prowadzonych przeze mnie rozmowach ze znajomymi, czy też osobami napotkanymi w kolejce *al otro lado*, czyli „na drugą stronę”, trudno było pominąć wątek konfliktu amerykańsko-meksykańskiego. Obok słowa „granica” pojawiały się natychmiast kolejne: „podział”, „koniec”, „niesprawiedliwość”. Niewątpliwie wraz z budową muru, dyskusje o wzajemnych sposobach traktowania się sąsiadujących ze sobą państw przybrały na sile. To właśnie fizyczna separacja spotęgowała wrażenie

nierówności i wrogości. Meksyk w oczach własnych obywateli jawił się jako kraj pozostawiony sam sobie, niejako wyjęty spod prawa, gdzie fiesty mieszają się z wojnami karteli narkotykowych. A wszystko przepija się złotą tequilą.

*Ahora ya estuvo  
Se acaba la era  
Puertas abiertas  
Esa es la mera.  
38 especial  
Bala certera  
Barras y estrellas  
Están en guerra.*

To wszystko już było  
Kończy się wiek  
Otwarte drzwi  
To cała prawda.



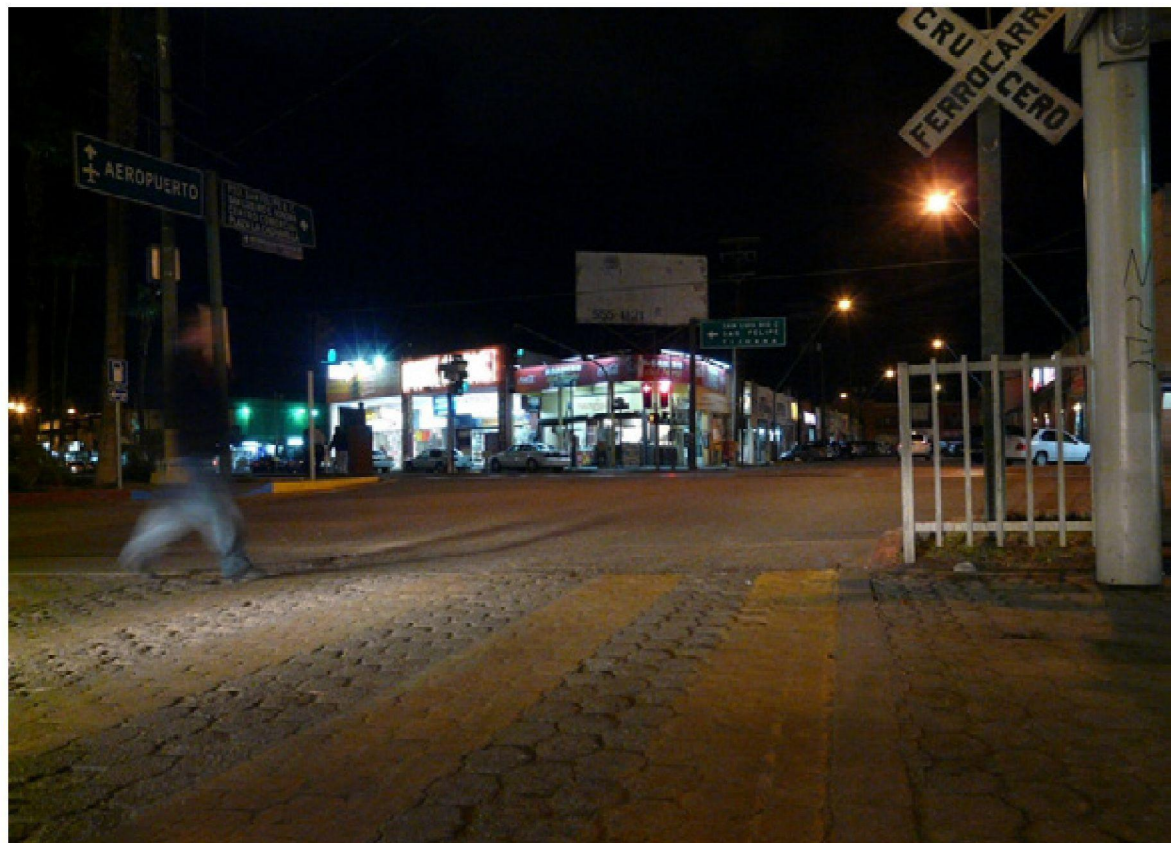
<sup>3</sup> M. Golka, *Pogranicza – transgraniczność – transkulturowość*, [w:] L. Gołdyka (red.), *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej – kontynuacje*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1999, s. 14.

„38 especial”  
 Celna kula  
 Pręty i gwiazdy  
 Są w stanie wojny.

Gdy zbierałam wypowiedzi Meksykanów dotyczące ich rozumienia „granicy” i „końca świata” wracały do mnie obrazy ludzi i ich zachowania, obserwowane zza szyby klimatyzowanego samochodu przemieszczającego się leniwie w stronę przejścia granicznego będącego bramą do świata, do którego wielu z nich nigdy nie będzie miało dostępu. Można było spokojnie wysiąść i przespacerować po kilka tłustych *tacos*, a nawet poczytać gazetę w kiosku, zanim samochód przesunął się w sznurze zakurzonych maszyn. Nikt tego raczej nie robił. Za gorąco. Tylko na kilka sekund otwierało się okno, wyciągało rękę z drobnymi posłodzonymi napój i włączało zostawione do odsłuchania

plyty CD, dopóki nie pojawiło się zielone światło oznaczające polecenie podjechania na miejsce kontroli. Pas transmisyjny dla uprzywilejowanych, dla tych, którzy mogą przejechać.

Meksyk albo Stany Zjednoczone. Podział mieszkańców Baja California na dwie przeciwstawne kategorie – tych „z papierami” i „bez papierów” – ma fundamentalne znaczenie. To podział stanowczy, brutalny i w samej swej istocie niesprawiedliwy. Jednak to właśnie takimi prawami rządzi się *la frontera*. W wypowiedziach posiadających zezwolenia na legalne przekraczanie granicy uderzająca i wyczuwalna jest odpowiedzialność za tych, którzy takiego przywileju nie otrzymali. Mówiąc o „końcu świata”, większość umieszczała go dokładnie tam, na styku państw. Nie miało znaczenia, że za tym końcem jeszcze coś się znajdowało – widmowy *nomen omen* – *american dream!*



FOT. DAGMARA MASŁOWSKA



Ograniczenia i niemal klaustrofobiczne poczucie zamknięcia były na tyle przemożne, że dopiero po przekroczeniu granicy wracała świadomość realności świata amerykańskiego, tego, że granicę można i da się przekroczyć. Ludzie „bez papierów” (nieposiadający wizy, bez pozwolenia na pracę, niejednokrotnie bez dokumentów pozwalających na ich identyfikację prawną) nie mają wyboru.

Aby legalnie przedostać się na drugą stronę, spędzają całe dni w kolejce do biura imigracyjnego, zrezygnowani, z naręczem kartek, czekają na swoją kolej, wypatrują chwili, gdy jakiś urzędnik wreszcie rozpatrzy ich sprawę. Niektórzy już dawno się poddali, nie chcąc strawić życia na staniu w kolejkach, oddają się zamerykanizowanym rozrywkom w mieście, udając, że płacą dolarami.

Tijuana i Mexicali zdają się znajdować na dwóch przeciwległych, a przecież tak do siebie podobnych, biegunach „linii okopów”. Intensyfikują jej cechy. O Tijuanie mówi się, że jest „narodnikiem Ameryki Łacińskiej” – *la esquina de Latinoamérica*. Trafiają tam wszystkie brudy, kumuluje się kurz, to miejsce rzadko sprzątane. Dokąd przetrzucani są nielegalni imigranci wyłapani naterenie Stanów Zjednoczonych? Gdzie czekają na okazję ci, którzy planują nielegalnie przedostać się do – w ich mniemaniu – lepszego świata?

Okazją do wylania żali i pretensji skierowanych w stronę rządu, który rozpoczął budowę muru, jest spotkanie się z bliskimi mieszkającymi po stronie amerykańskiej. Tam, gdzie nie przejdzie człowiek, precyzyjną się słowa. Widać więc opartych o mur Meksykanów rozmawiających z kimś stojącym po drugiej stronie. Jeżeli w pobliżu nie ma wozu patrolującego, można nawet podać sobie dłoń albo pocałować się, wciskając usta między pręty. *La frontera* jest przyczyną licznych dramatów rodzin meksykańskich, które wyemigrowały „na drugą stronę”. Ich krewni często nie otrzymali wizy pozwalającej na odwiedzinę. Prowadzi to czasem nie tylko do rozbratu z prawem, lecz także działalności przestępczej. Z kradzionych pieniędzy, czy kosztowności pozyskanych za okupy, ci najbardziej zdeterminowani, lub zdesperowani, opłacają fałszywe dokumenty. Inni jeszcze kopią tunele, by tym sposobem przedostać się do Stanów Zjednoczonych.

Tak jak w Tijuanie kolorem pamięci o tych, których zgubiło pragnienie, jest biel, w Mexicali panuje wszelka dowolność, ponieważ historie tego rodzaju trzymają się raczej pamięci tych, którzy pozostali wśród żywych.

José, 33, Mexicali

*Miasto, które nazywa się Mexicali, najbardziej wysunięte na północ w Meksyku i całej Ameryce Łacińskiej... Mexicali: epicentrum brutalności.*

Brutalność to, oprócz przemocy, jałowość. Mexicali jest położonym w strategicznym punkcie miastem przemysłowym, pozbawionym atrakcji turystycznych, dla których warto byłoby je odwiedzić. Nie ma zbyt wielu podróżników, nie ma wycieczek autokarowych. Miasto ożywia się w nocy, wybudzone z letargu powodowanego duchotą, gdy nie ma już słońca i młodzi chętnie wychodzą na ulicę, urządzając „domowe” imprezy pod gołym niebem. Z głośników huczą amerykańskie piosenki z list przebojów, a grupki znajomych – tu jedna, tam druga – tańczą nieustrudzenie w rytm popowej muzyki. Zadymione bary w starym centrum miasta, tuż przy granicy, stanowią terytorium starych i wykluczonych. Czasem zdarzy się strzelanina, częściej jednak ktoś przeskoczy przez mur. Nie ma deszczu, który mógłby zmyć brud, oczyścić sumienie.

Iván, 25, Ciudad de México, Distrito Federal

*Dla mnie granica jest czymś, co nie powinno istnieć. Świat jest dla wszystkich i nie powinno być ludzi, którzy kontrolują dostęp innych do jakiegos terytorium.*

Meksyk wydaje się żyć marzeniami. Im bardziej marzenie jawi się nam jako nierealne, tym częściej do niego powracamy, zupełnie jakbyśmy chcieli dodać siły losowi. Widzę i próbuję dotknąć, ale jest to poza moim zasięgiem. Po stronie meksykańskiej zostaje ciężka materia życia. „Koniec świata” przybliżył się niebezpiecznie i zamiast myśleć o rubieżach świata – kole podbiegunowym, gdzie Meksykanie je umiejscawiają, wystarczy wyjrzeć przez okno. Lokalne media codziennie dają świadectwo tego, że meksykański „koniec świata” jest do pokonania, nie spada liczba nielegalnych emigrantów z Meksyku. Nikomu nie jest jednak znana długość życia w świecie firmowanym flagą amerykańską. Może więc lepiej pozostać po stronie Méx i tylko

obserwować to, co dzieje się za murem? Brakuje jednoznacznej odpowiedzi. *La frontera* postrzegana w kategorii „końca świata” stanowi efekt ogromnych ograniczeń, jakie można tam zaobserwować. Otwarcie granicy dla Meksykanów nie jest możliwe, bowiem oznaczałoby to roszczenia innych grup narodowych koczujących na terenach przygranicznych. Meksykanie nie są jedynymi, którzy wypatrują okazji do przekroczenia muru. Pozostaje walka o dobre życie i próba leczenia ran. Z bronią w dłoni, czy bez, to już kwestia indywidualnego wyboru.

*Sin cicatrizar*  
*Heridas en la tierra*  
*Venas abiertas*  
*De Latinoamérica*

Bez zablźniania  
 Ran w ziemi  
 Otwarte żyły  
 Ameryki Łacińskiej



***La Frontera, or a story about “the end of the world”***

The author of the essay explores the implications of Mexican – American border on the life of local communities, especially Mexican ones. Thoughts about the changes of the culture and social behavior caused by the raising of the border wall are based on author’s personal experiences, participations, observations and conversations with the citizens of Mexicala and Tijuana. Author shows how the efforts made to cross the border are becoming the tool of social stratification and how they preserve the social inequalities.



FOT. DAGMARA MASŁOWSKA



FOT. MICHAŁ KOPEK